WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE

oraz

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Pod redakcją

Ks. kan. Dr Kaźmierza Karłowskiego

Nr 9 Wrzesień 1949

POZNAŃ Rok V

Uwaga: Wszystkie poprzednie numery, prócz nr. 11 i 12 z ub. roku i 6 do 8 b. r. są wyczerpane!

TREŚĆ:

Cena numeru niniejszego wynosi **100** zł

Redakcja uprasza o *natychmiastowe* przekazanie tej kwoty blankietem P. K. O. na konto

„WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE"

Poznań Nr V-4053.

Dalsze istnienie i rozwój pisma uzależnione jest od regularnego uiszczania opłaty. Prosimy uregulować zaległości. W razie zalegania za 3 numery wstecz pozwolimy sobie pobierać należność za pobraniem pocztowym, by uskutecznić pokrycie nakładu, które jest gotówkowe.

Adres redakcji: Poznań, Ostrów Tumski 4

WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE
oraz szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Nr 9 Wrzesień 1949 Rok V

Ks. Dr Herbert Bednorz.

Kilka uwag praktycznych o ruchu misyj św. ludowych,

w latach 1945—1947 na terenie diec. katowickiej.

(Opracowano na podstawie ankiety rozesłanej do wszystkich parafii).

W diecezji katowickiej odbyły się w latach 1945 do 1947 na 224 parafii, w stusiedmiu parafiach misje św. ludowe. Najwięcej misyj odbyło się w roku 1947. W poprzednich latach, zwłaszcza w r. 1945 misyj było bardzo mało. Cały ruch misyjny, jaki rozwijał się w roku 1947, nawiązał do wskazań Najdost. Episkopatu Polski, które ukazały się we wrześniu 1946 r. Głos Najd. Arcypasterzy Polski, nawołujący „do odnowienia podstaw życia religijnego i moralnego w społeczeństwie naszym" przez misje święte, nie przebrzmiał bez echa. Dowodem tego jest fakt, że mniej więcej połowa parafii diecezji katowickiej zorganizowała w ostatnich trzech latach powojennych misje. Doświadczenia praktyczne, zebrane w tych parafiach, mogą także oddać pewne usługi w innych diecezjach.

Największe natężenie ruchu misyjnego było w dekanatach centralnych o charakterze miejskim i wybitnie przemysłowym diecezji. W dekanacie katowickim miały na 16 parafij — 14 misje święte, w chorzowskim dekanacie na 11 parafij — 10.

Procentowo najmniej misji było w parafiach wiejskich. W wielkich środowiskach miejskich, w których znajduje się kilka parafii, nie mieliśmy nigdzie misji, urządzanych w jednym i tym samym czasie. Przed wojną udało się w ten sposób zorganizować misje na terenie Poznania i wielkich Katowic. W Bytomiu odbyły się ostatnie misje, zorganizowane we wszystkich kościołach parafialnych w jednym i tym samym czasie.

PRZYGOTOWANIA PRZEDMISYJNE.

Były one na ogół staranne. Proboszczowie uświadamiali sobie, że od wkładu pracy, modlitewnego i organizacyjnego, w przygotowanie misji zależy w dużej mierze jej rezultat.

Kwestią niesłychanie ważną na początku wszelkich przygotowań misyjnych było ustalenie terminu misji. W niektórych parafiach misje mniej dobrze się udały, bo, jak proboszczowie sami przyznali, termin nieszczęśliwie był dobrany. Takich parafii było niewiele; można je na palcach wyliczyć, a w przyszłości możeby udało się uniknąć tego, gdyby proboszcz, zanim ustali termin misji, sprawę tę omówił z kilku parafianami, przedstawiającymi różne ugrupowania społeczne parafii. Oni go najłatwiej zorientują, w której porze roku ogół parafian najwięcej ma wolnego czasu, by uczestniczyć mogli w naukach misyjnych.

Przygotowanie przedmisyjne nie ograniczało się zazwyczaj do kilku kazań przedmisyjnych, w których objaśniano wiernym cel misji i zachęcano do aktywnego udziału. Zwykle rozdzielano także indywidualne ulotki — zaproszenia na misje, które przesłano — o ile organizacja misji była dobrze postawiona — do wszystkich rodzin. Poza tym rozwieszano na terenie parafii duże afisze. Do ulotek indywidualnych oraz afiszy dołączali proboszczowie zazwyczaj program nauk i nabożeństw misyjnych. Mieliśmy szereg proboszczów, którzy trzymając się zasady, że lepiej sprawę przereklamować, niż niedoreklamować, jeśli w tym wypadku tak wolno powiedzieć, rozesłali tysiące ulotek-zaproszeń, na misje oraz rozwiesili dziesiątki afiszy na terenie parafii. Między innymi dlatego misje dobrze się udały.

Niektórzy proboszczowie przychylali się więcej do propagandy zbiorowej przez afisze, inni stosowali metodę propagandy więcej indywidualną — przez ulotki. Ulotki — zaproszenia oraz afisze dostarczał diecezjalny referat duszpasterski.

Kassiepe w cytowanej już wartościowej pracy o misjach ludowych, (str. 45 i nast.) podkreśla konieczność osobistego kontaktu duszpasterza z katolikami oziębłymi w okresie przedmisyjnym i twierdzi, że misje w parafiach wielkich, przemysłowych i miejskich, udają się tylko wtedy, jeśli duszpasterze zadają sobie trud, by odwiedzić osobiście jak najwięcej katolików mniej gorliwych, zapraszając ich na misje święte. Tu i tam proboszczowie nasi zastosowali tę taktykę, zwłaszcza kolenda służyła temu celowi, ale poza kolendą czynili to tylko wyjątkowo, zresztą powiedzmy otwarcie, nie mieli do tego czasu spowodu licznych innych pilniejszych zajęć duszpasterskich. A jednak lud nasz bardzo wysoko ceni sobie wizytę kapłana, przychodzącego w celach duszpasterskich. Dlatego tam, gdzie duszpasterz zadał sobie trud, by odszukać katolików zobojętniałych, spotykał się zwykle z przyjęciem życzliwym i wizyta jego najczęściej dopięła celu, gdyż katolicy ci zjawili się później na naukach misyjnych.

Proboszczowie nasi zwykle złożyli ciężar odwiedzin indywidualnych katolików mniej gorliwych na apostołów świeckich, którzy wywią-

zywali się z tego naogół bardzo dobrze. Zazwyczaj podzielono wielkie parafie na rejony, poszczególne rejony na ulice, a te znowu na odcinki, które bezpośrednio powierzono już pracy apostolskiej poszczególnych katolików świeckich. I oni to wyłowili w pracy przedmisyjnej różne zgorszenia publiczne, jak dzikie małżeństwa, nałogowych pijaków, systematyczne opuszczanie nabożeństw, gorszące niezgody itd Pracowali oczywiście w ścisłym porozumieniu z proboszczem i z całym komitetem przedmisyjnym. Świeccy katolicy, rekrutujący się zazwyczaj z najgorliwszych członków organizacyj kościelnych, oddawali Kościołowi w okresie przedmisyjnym i misyjnym ogromne usługi.

AKCJA MODLITEWNA

o pomyślny wynik misji św. rozwijała się w parze z akcją propagandową, nadając pracy przedmisyjnej charakter naprawdę nadprzyrodzony. Formularz modlitwy przedmisyjnej można było nabyć w Referacie Duszpasterskim.

KTO PROWADZIŁ MISJE ŚW.?

Najwięcej misji św. głosili w naszej diecezji Ojcowie Oblaci, (25) potem Ojcowie Franciszkanie (21), następnie Ks. Ks. Misjonarze św. Wincentego a Paulo (17), Redemptoryści, zwłaszcza z Gliwic, (12), Jezuici, szczególnie grupa krakowska (11), Pallotyni (4), Werbiści (4), Kapucyni (2), Dominikanie (1), Salezjanie (1), Bernardyni (1) i kilku innych. Zespoły misjonarzy nie były na równym poziomie. Mieliśmy cały szereg zespołów misyjnych dobrze obznajomionych z działalnością misyjną, ale były także zespoły słabsze, złożone z młodszych misjonarzy. Krytyczny obserwator uświadamiał sobie, że pierwsze stawiają kroki w arcytrudnej orce misyjnej, do której powoli się przyzwyczajają. Nie rozwijał na terenie diecezji żadnej działalności zespół misjonarzy księży świeckich, gdyż zakonni misjonarze potrafili obsłużyć wszystkie parafie, w których przewidziano misje św. Księża świeccy pomagali sobie wzajemnie, wygłaszając liczne nauki rekolekcyjne, zwłaszcza w okresie wielkopostnym.

CZAS TRWANIA MISJI ŚW.

był różny. Zależało to od wielu czynników: od wielkości i struktury społecznej parafii, od wolnego czasu, którym dysponowali misjonarze, od zajęć parafialnych, od objętości kościoła parafialnego itd. Wszyscy jednak przyznać musimy, że misje muszą niezależnie od tych okoliczności trwać pewne minimum czasu, jeśli mają osiągnąć swój cel. Zdaje się, że w parafiach, liczących do 5000 wiernych, minimum czasu trwania misji powinien wynosić 10 dni, w parafiach do 10000 dusz przy-

najmniej 15 dni, w większych parafiach jeszcze dłużej. Mieliśmy w jednej z najmniejszych parafii, liczącej 400 dusz, misję świętą, trwającą 8 dni. 98% wiernych, zobowiązanych do pójścia na misję brało w nich udział. Parafianie niezmużenie przychodzili na wszystkie nabożeństwa i nauki misyjne. Tak było także i w innych małych parafiach, w których misje trwały od 7-miu do 8-miu dni. Niezależnie jednak od tego mieliśmy także, wyjątkowo coprawda wypadki, że w parafii, liczącej około 15-tu tysięcy wiernych względnie 16 tys. dusz, misje trwały tylko 8 dni. Proboszcz pierwszej parafii, charakteryzując misje, zaznaczył, że urwały się i zostały zakończone, kiedy właściwie dopiero były w biegu. Proboszcz drugiej parafii napisał: parafianie nie zdążyli się w czasie krótkiego trwania misji wyspowiadać. Nie dziwmy się, że w pierwszej parafii tylko 45% wiernych przystąpiło do spowiedzi św. Powód tego leży m. i. w tym, że misje trwały za krótko, a kościół parafialny był za mały, aby mógł pomieścić ogromny napływ parafian. Rozumiemy, że z punktu widzenia duszpasterskiego będzie lepiej nie urządzać misji wcale i odroczyć ją na pewien czas, jeśli one mają trwać za krótko. Władza duchowna ma w tym wypadku prawo nie uznawać takich misji i nakazać powtórne, oczywiście dłuższe jej urządzanie. Czas trwania misji wahał się między 7, a 3-ma dniami w najmniejszych parafiach, a osiemnastoma wzgl. dwudziestoma dniami w największych parafiach.

NAUK MISYJNYCH

wygłaszano dziennie 3 lub 4. Rzadko 2, w niedzielę oczywiście więcej. Ilość nauk stanowych była najliczniejsza dla dzieci szkolnych, mniej liczna dla młodzieży dorosłej, kobiet i mężczyzn. Szereg proboszczów wysunął postulat, aby więcej było nauk stanowych, zwłaszcza dla katolików dojrzałych. Ten postulat jest mocno uzasadniony, gdyż wielką treść naszej religii i moralności najłatwiej misjonarze przybliżą do wiernych w dobrze przygotowanych naukach stanowych.

W szeregu wielkich parafii wygłaszano wspólne nauki stanowe dla młodzieńców i panien, względnie kobiet i mężczyzn. Misjonarze tłumaczyli to brakiem czasu. Rozumiemy jednak wszyscy, że w czasie misji, kiedy opieka duszpasterska nad ludem powinna być najintensywniejsza, nauki stanowe powinny być oddzielnie wygłaszane dla każdego stanu. Zdaje się, że salus animarum tego wymaga. Ustalając program nauk misyjnych w porozumieniu z misjonarzami dołożymy starań, aby dla każdego stanu oddzielnie przewidziane były nauki stanowe. Jeden z proboszczów, na terenie parafii którego wygłoszono nauki stanowe wspólnie dla kobiet i mężczyzn, panien i młodzieńców, napisał w uwadze krytycznej, że najgorzej na tym wyszli mężczyźni i młodzieńcy, a więc ci, których najtrudniej uchwycić, a którzy równo-

cześnie najwięcej potrzebują opieki duszpasterskiej. Uwaga ta jest bardzo cenna, gdyż pochodzi od proboszcza — zakonnika, który sam czynny bierze udział w akcji misji ludowych. Zresztą jeśli duszpasterstwo normalne ma dzisiaj być jak najbardziej stanowe, to tymwięcej musi ono kroczyć tą samą drogą w czasie misji św. Do praktyk duszpasterstwa stanowego, zaprowadzonych w czasie misji, będzie łatwo umiała nawiązać praktyka duszpasterstwa zwyczajnego.

Kazania misyjne były zwykle na poziomie ludowym. Kilku proboszczów napisało: „Misje św. udały się między innymi dlatego, że mieliśmy dobrych kaznodziejów". Ogromna większość parafij wyrażała się z wielkim uznaniem, zarówno o kazaniach, jak o całym sposobie przeprowadzenia misji św.

Proboszczowie, nieraz bardzo doświadczeni i mądrzy, wysuwali uwagę krytyczną, że misjonarze za mało znali duszę ludu, do którego przemawiali, i że za mało też uwzględniali jego aktualne potrzeby. Rzeczywiście nieraz tak bywało. Ale powiedzmy sobie szczerze, obowiązek zaznajomienia misjonarzy z potrzebami naszego ludu katolickiego ciąży przede wszystkim na proboszczach. Ich obowiązkiem jest wypełnić starannie kwestionariusz misyjny, który na czas należy odesłać, aby umożliwić misjonarzom dobrą orientację w warunkach lokalnych, wśród których będą pracowali. Niejedna uwaga i ustna rada, podniesiona przez proboszcza także w czasie trwania misji, ma się rozumieć z taktem i życzliwością, ułatwi także misjonarzom wczuwanie się w potrzeby najbardziej palące ludu, nad którym w danej chwili pracują.

Jeden z proboszczów pisze: „w kazaniach misyjnych nie omawiano rzeczy ostatecznych". Temu tematowi warto poświęcić choć jedną naukę. Jeszcze inny powiada: „misjonarze uporządkowali przeszłość moich parafian, ale za mało pracowali dla ugruntowania życia religijnego w przyszłości". I tak np. za mało mówili wiernym o mszy św., o częstej komunii św. itd." Uporządkowanie życia przeszłego jest pierwszym celem misji św., ale z tym łączy się budowa lepszej, bardziej religijnej i więcej umoralnionej przyszłości. O tym misjonarze na ogół pamiętali. Z jednej parafii sygnalizują: „Kazania były zbyt negatywnie nastawione, zwłaszcza kiedy omawiano kwestię małżeńską, jak nadużycia małżeńskie, spędzanie płodu itd." Omawianie czysto negatywne tych zagadnień mogło wywołać wrażenie, że nie ma już pomocy i że nie można żyć po bożemu w małżeństwie i prowadzić prawidłowe, po linii bożej ukształtowane życie rodzinne. Jeden z proboszczów ostrzegał przed zbyt rubasznymi porównaniami w czasie kazań.

wielkie wrażenie robiły nabożeństwa przebłagalne. Jeden z bardzo gorliwych proboszczów napisał: „nabożeństwo przebłagalne odprawiały siedmio — ośmio — dziewięcioletnie dzieci. Nabożeństwo to wielkie wywarło wrażenie na parafianach. W naszej praktyce duszpasterskiej powinniśmy więcej operować niewinnymi dziećmi, zwłaszcza przy nabożeństwach przebłagalnych. Takie nabożeństwa zawsze się podobają i przemawiają do serca nawet zatwardziałych grzeszników." Zdaje się, że ta uwaga jest słuszną i stanowi ważną wskazówkę dla naszej pracy duszpasterskiej.

PRZESZKODY

w czasie misji św. były różne. Nieprzewidziane, jak np. niepogoda, deszcze, a w okresie letnim upały, w jednej parafii przedwczesne żniwa, w innej np. częste i licznie odwiedzane mecze piłkarskie itd. Inne były przeszkody z góry przewidziane, jak np. rozległość parafii, niedobra komunikacja z kościołem parafialnym, złe drogi, bieda wśród parafian, dużo mężczyzn wyjeżdżających do pracy pozamiejscowej, wielu mężczyzn, którzy nie wrócili jeszcze z tułaczki wojennej. Przeszkoda najczęściej napotykana to niejednolity czas pracy parafian, zwłaszcza mężczyzn, nierzadko także panien i kobiet w okolicach przemysłowych, szczególnie tam, gdzie huty są na miejscu. Te ostatnie przeszkody udało się jednak najczęściej ominąć, ustalając odpowiednio dane nauki stanowe.

Punktem kulminacyjnym misji św. jest s p o w i e d ź ś w. Przez nauki misyjne sumienia zostały rozbudzone, tak, że każdy pragnie gorąco pozbyć się ciężaru win i grzechów w dobrej spowiedzi św. Jest rzeczą zrozumiałą, że w czasie misji niezliczone są spowiedzi św. generalne. Jasnym jest, że już z tego powodu potrzebna jest duża ilość spowiedników. Księża z sąsiedztwa zazwyczaj pomagali sobie w słuchaniu spowiedzi św. Byłoby dobrze, gdyby misjonarze nie tylko na końcu, w dwóch ostatnich dniach misji spowiadali, ale siadali do konfesjonału już w drugim dniu misji. Zasadniczo powinniśmy misjonarzom zostawić wolność i całkowitą swobodę w organizowaniu misji, ale niemniej możemy omówić z nimi, aby jak najwcześniej zaczęli spowiadać. Niektórzy misjonarze dokonywali na tym polu prawdziwych cudów poświęcenia. Wielu z nich słuchało spowiedzi św. do późnej nocy, w jednym wypadku wiadomo, że misjonarz całą noc słuchał spowiedzi św., aż do chwili, gdy nazajutrz o godzinie szóstej rano odprawił mszę św.

Jeśli chodzi o ilość k o m u n i i św., to dało się ustalić, że wierni, zwykle nie zadawalniają się jednorazowym przystąpieniem do Sto-

łu Pańskiego, ale po szczerej spowiedzi misyjnej chętnie przychodzą kilka razy do komunii św. Nawiążemy do tej praktyki, aby rozbudzić większy ruch eucharystyczny w parafii. W niektórych parafiach brakowało w czasie misji komunikantów. W okresie tym powinien proboszcz rozporządzać większą rezerwą komunikantów. Liczba komunii św. przyjętych w okresie misyjnym wahała się w różnych parafiach. Rzadkie, tylko w najlepszych parafiach były wypadki, że rozdzielano dwa razy tyle, względnie jeszcze więcej komunii św., ile parafia liczy dusz w ogóle. Może do tych parafii przychodzili także wierni z sąsiednich miejscowości, co się często dało zauważyć. Za minimalny należy uważać procent komunii św., rozdzielanej w czasie misji, który nie przekracza ilości wiernych, mieszkających na terenie danej parafii. Takich parafii było mało, prawie, że ich nie było wcale. Zazwyczaj mieliśmy od 20 do 50% komunii św. więcej, niż dana parafia liczy dusz w ogóle.

W czasie misji, odbywanych przed kilkudziesięciu laty, mieliśmy zazwyczaj ślubowanie trzeźwości. Zwyczaj ten zanikł obecnie, kto wie, czy nie ze szkodą dla dobra dusz. Omawiając z misjonarzami tematy kazań misyjnych, będziemy zawsze prosili, aby przygotowali jedną naukę na temat konieczności życia trzeźwego. Tu i ówdzie misjonarze nie mieli na ten temat przygotowanej nauki.

Jeśli chodzi o usunięcie zgorszeń publicznych, to sprawa ta udaje się najłatwiej w małych parafiach, zwłaszcza wiejskich. W większych trudniej to zorganizować. Sanacja dzikich małżeństw odbywała się zwykle w okresie pomisyjnym. W czasie przedmisyjnym wyławiano te małżeństwa, ale definitywne uregulowanie sprawy jest praktycznie najłatwiejsze w okresie pomisyjnym. Ilość dzikich małżeństw jest zastraszająco wielka po miastach.

Ks. Józef Winkowski.

Nieco „de fabrica ecclesiae"

Z DOŚWIADCZEŃ I OBSERWACJI*)

Czasy powojenne postawiły Kościół w Polsce wobec dotkliwych, nieraz bardzo bolesnych strat w ilości i stanie świątyń Pańskich. Cały szereg domów bożych, przede wszystkim oczywiście w stolicy, uległ zupełnemu zniszczeniu. Wiele innych ucierpiało mocno, choćby tylko z braku niezbędnej, a przez lat sześć uniemożliwionej konserwacji. Wyłoniła się potrzeba odbudowy względnie kapitalnego remontu. Poza tym w wielu miejscach przystąpiono do wykończenia budowli niejednokrotnie rozpoczętych jeszcze przed wojną. Wreszcie liczne wsi bardziej oddalone od właściwego kościoła parafialnego zabrały się rączo do wznoszenia u siebie choćby najskromniejszych świątyń czy kaplic filialnych.

Wszystko to zdaje się w dość znacznej mierze kierować uwagę naszą na zagadnienia związane z budownictwem kościelnym i domagać się choćby krótkiego omówienia pewnych braków i błędów, nieraz bardzo zasadniczych a wynikających z przeoczenia lub nawet zaniedbania w tej tak przecież doniosłej dla całych pokoleń dziedzinie.

Niech mi zatem wolno będzie w tej sprawie zabrać skromny głos z ogólnokapłańskiego punktu widzenia i podnieść parę istotnych, na długoletniej obserwacji i doświadczeniu opartych momentów. Może choć tu i ówdzie okażą się one korzystne dla bliżej tym przedmiotem zainteresowanych kapłanów, szczególnie oczywiście duszpasterzy.

A idzie mi o rzeczy czysto praktyczne.

Nie ulega chyba wątpliwości, że przy budowie, względnie restauracji każdej świątyni rozliczne momenty należy brać pod uwagę. Przede wszystkim zaś możliwie pełną przydatność budynku dla służby bożej. Rzecz to niezmiernie ważna, gdyż przy najlepszej woli architekta i proboszcza nieraz dopiero po wielu latach wychodzą liczne i zasadnicze, a niestety najczęściej już nie dające się usunąć błędy i wady. Jakżeż wnikliwego i jak bardzo uczciwego trzeba i projektodawcy i budowniczego, by je umiał i zdołał przewidzieć! Opowiadał

---

*) Już po wykończeniu cyklu artykułów na powyższy temat otrzymałem cenne wydawnictwo p. t.: Ks. Jan Danilewicz: **Kościół i jego wnętrze w świetle przepisów prawno-liturgicznych.** Kielce 1948. Diec. Fundusz Wydawn. Księg. „Jedność", str. 175. Praca ta, jakkolwiek zmierza w tym samym kierunku, opiera się jednak głównie na prawnych przepisach Kościoła (szczególnie oczywiście Prawa Kan., Rozp. św. Kongr. Obrzęd., Rytuału, Cerem. biskupów, uchwał synodów itd.). Stanowić przeto będzie bardzo cenne uzupełnienie moich skromnych uwag opartych na czysto praktycznych spostrzeżeniach z życia kościelnego, liturgicznego.

mi przed laty jeden z dawno już zmarłych proboszczów, że w planie nowo przezeń wznoszonego kościoła znalazły się cztery potężne filary z szarego tatrzańskiego granitu, co dźwigać miały na sobie cały ciężar sklepienia. Pod filary miały przyjść w podziemiach odpowiednio silne, również granitowe, lite podstawy. Robotnicy wykończyli już jedną z nich i właśnie zabierali się do drugiej, gdy proboszcza, który dzień i noc rozmyślał o każdym szczególe budowy, coś „tknęło". Nie mógł doczekać świtu. Z latarnią porwał się w głębiny fundamentów. Podszedł do ukończonej podstawy. I... począł sobie rwać włosy z głowy. Budowniczy bardzo solidnie wykończył, ale tylko ... okładziny. Wyglądały one rzeczywiście doskonale. Ale gdy ksiądz z pomocą kościelnego zbadał i oderwał betonową pokrywę, znalazł pod nią narzucone poprostu, partacko, luźne kawałki kamienia. Cóżby się stało z całą budową po mozolnym i kosztownym ustawieniu ogromnych bloków granitu na takiej podmurówce? Za parę godzin rozwalona do szczętu czekała na nowego uczciwego majstra. Kościół ocalał...

A ileż to razy po niewczasie konstatujemy, że oto nawy boczne wzniesiono o wiele za wąskie, czy może znów zbyt ciemne... Że oto konfesjonały, boczne ołtarze i ich stopnie fatalnie wchodzą w drogę każdej procesji... Że zapomniano zupełnie o jakimś odpowiednim pomieszczeniu dla przedmiotów związanych z kultem i dla drogocennych nieraz paramentów... I mnóstwo, mnóstwo innych przeoczeń i zaniedbań, o których będzie jeszcze poniżej sposobność pomówić. Jeśli budynki wznoszone dla celów czysto świeckich, np. bloki mieszkalne, hotele*) szkoły wykazują nieraz w rozplanowaniu i wykonaniu wprost niepojęte błędy, cóż dopiero mówić o kościołach!

Ale to nie wszystko!

Bo na drugim — tak! dopiero na drugim — miejscu znajdzie się zagadnienie stylu i artystycznego piękna świątyni. Pomijam je, gdyż nie wchodzi w praktyczną stronę mojego tematu. Ale tuż zaraz podnieść pragnę niezwykle doniosłą kwestię odpowiednich urządzeń dla należytej obsługi wiernych oraz możliwego ułatwienia i udogodnienia pracy i ochrony sił i zdrowia zajętych w danym Kościele kapłanów. Uważam, że następstwo po sobie tych momentów jest zupełnie zrozumiałe. Praktyka bowiem wykazuje, że o ile styl i estetyka świątyni

---

*) Przed kilkunastu laty wzniesiono w pewnym mieście okazały, luksusowy hotel. Dopiero przy wykończeniu gmachu okazało się, że projekt przeoczył „drobnostkę". Inżynier zapomniał o odpowiedniej przestrzeni dla klatki schodowej. Ale i komisja fachowa w tym się nie zorientowała. Wbudowano więc później schody i musiano je wcisnąć w zbyt ciasno już bez tego zaprojektowany hall parterowy hotelu. A gmach kosztował sumy i miał być reprezentacyjny, zwłaszcza dla gości zagranicznych.

znajduje się u projektodawców zwykle na pierwszym miejscu, o ile wzgląd na jaką taką wygodę wiernych również odgrywa u nich — niezawsze w należytej mierze — pewną rolę, o tyle punkt ostatni znacznie rzadziej znajduje należyte zrozumienie i uwzględnienie. A przecież wobec ogólnego już dziś i aż nadto widocznego obniżenia się poziomu i zasobu sił fizycznych, więc i zdrowia księży, wobec niezwykłego przeciążenia ich wszelkiego rodzaju pracą kapłańską, sprawa możliwego oszczędzania tych sił przez ich należytą ochronę w czasie zajęć kościelnych coraz mocniej woła o pomyślne rozwiązanie.

Przypatrzmy się tym sprawom nieco bliżej.

I. BUDYNEK KOŚCIELNY

Jeśli chodzi o samą budowlę, wypada w niej zwrócić uwagę na tak na pozór proste a przecież nie wolne od znacznych trudności sprawy światła, powietrza i ciepłoty.

Tak się już jakoś u nas utarło mówić o „mrocznej głębi" domu bożego, o „mrokach" świątyni, jakby światło dnia w kościele miało być z reguły niepożądanym intruzem. Czy słusznie?

Zdaje mi się, że masywne świątynie romańskie, niegdyś obronne „kasztele", z natury rzeczy mające możliwie małe okna dla ogromnego ciężaru kamiennych ścian i sklepienia, zarówno jak i dla większej łatwości odparcia ewentualnych ataków nieprzyjaciela, z konieczności cierpiały na duży brak światła. Gotyckie znów domy boże miały go zwykle aż cały nadmiar. Przez ogromne, nieraz kilkunastometrowe okna wlewał się do świątyni oślepiający blask słoneczny, co znów sprowadziło konieczność łagodzenia go barwnymi witrażami. Przy bardzo słabo rozpowszechnionej wśród ogółu wiernych sztuce czytania modlono się i śpiewano wyłącznie z pamięci. Nie stanowił więc mrok świątyni istotnej przeszkody dla udziału wiernych w służbie bożej. Owszem przydawał jej nawet niezwykle tajemniczego uroku. Duchowieństwo posługujące się przy ołtarzu i w prezbiterium rękopiśmiennymi tekstami miało zawsze do dyspozycji bądź lampy oliwne, bądź też świece woskowe znane już w IV w., jak o tym wspomina św. Hieronim. Rzecz ciekawa, że wynalazek druku w w. XV, który niezmiernie przyczynił się do znajomości czytania wśród szerokich kół wierzących, zeszedł się w budownictwie z okresem odrodzenia, Wtedy to mroczne kościoły romańskie, a przede wszystkim ostrołukowe ustępowały już miejsca nowemu stylowi renesansu, który niósł z sobą jasne i widne przestrzenie. Od wczesnego ranka do wieczora nie było już trudności w odczytywaniu modlitw z psałterzy i książek do nabożeństwa wchodzących coraz bardziej w użycie.

A dziś?

Gdy osłabienie wzroku jest u duchownych i świeckich niemal powszechne, nie zdaje mi się, by sprawę dostępu światła do nowych świątyń brano zawsze i wszędzie należycie pod uwagę. Wielkość okien, należyte i równomierne ich rozmieszczenie, dopływ światła do naw bocznych, a nawet do różnych „kątów" w kościele, to rzecz, którą często z dużą szkodą oczu pomija się na korzyść wymogów stylowych i artystycznych. Nie pamięta się tutaj o tak częstych u nas ponurych dniach w jesieni i zimie. Nie pamięta się, zwłaszcza po wsiach i miasteczkach, o rozrastających się szybko i mocno zaciemniających kościół wysokich drzewach na cmentarzu. Stąd tak częsty u nas, nawet w dzień, widok kapłanów i świeckich — np. w czasie wielkopostnych spowiedzi — dosłownie wytrzeszczających oczy, by przecież z największym trudem, jakieś modlitwy z książeczki odczytać. Nie rozwiązuje tej trudności niejednokrotnie skąpe, i znowu niedość umiejętne rozmieszczenie ognisk sztucznego, najczęściej elektrycznego światła, w świątyni.

Z kolei zagadnienie p o w i e t r z a.

Dziękujemy Bogu, że domy Jego w Polsce cieszą się wciąż rosnącą frekwencją wiernych. Niejednokrotnie nawet w zwyczajną niedzielę bywają przepełnione. I znowu pytanie, czy przy wznoszeniu nowych a remoncie dawnych kościołów pamięta się dostatecznie o tak doniosłej sprawie wentylacji? O dość gęsto więc rozmieszczonych, łatwo i cicho otwierających się a zamykanych zatrzaskiem automatycznym oknach, względnie wentylatorach? A przecież kwestia ta łączy się bardzo ściśle nie tylko ze zdrowiem księży i ludu w porze zarówno zimowej jak i letniej. W wysokim stopniu od należytego jej rozwiązania zależy również konserwacja świątyń, zwłaszcza zdobnych polichromią, tak często niszczoną przez nadmiar pary wodnej w powietrzu wypełniającym podczas uroczystych nabożeństw nasze kościoły.

Z wentylacją ich łączy się bardzo ściśle ważna, a tak przykra w praktyce sprawą powstających u nas niemal powszechnie przeciągów. Polska jest krajem częstych, nieraz gwałtownych wichrów. Przychodzą one zwykle z kierunku zachodniego, więc właśnie ze strony głównych wejść do świątyni. To też jeśli gdzie, to właśnie u nas, przed każdym z nich trzeba koniecznie umieścić choćby małą kruchtę. Najpraktyczniej oczywiście byłoby złamać kierunek, więc i siłę wiatru, przez umieszczanie głównych wejść od strony południowej kościoła. (Tak szczęśliwie rozwiązano tę trudność w kośc. N. Serca P. J. u oo. Jezuitów w Krakowie na Wesołej). Gdzie to niemożliwe, kruchty w znacznym stopniu zaradzą złemu, które tak dotkliwie odczuwają świeccy i księża, zwłaszcza zasiadający w konfesjonałach blisko drzwi wchodowych. Przeciągi nie przyczyniają się również do oszczędności

w świetle na ołtarzach i na kościele, powodując gwałtowne topienie się tak dziś drogich świec woskowych czy innych. A przecież zdaje się o tym właśnie zagadnieniu stanowczo za mało pamięta się u nas w praktyce.

Wreszcie c i e p ł o t a.

Budynek kościelny w Polsce — murowany zarówno jak drewniany — jest w trzech czwartych co najmniej synonimem zimna. Ta częsta przestroga: „Nie chodź do kościoła bo się zaziębisz" — ma w sobie jednak dużo słuszności. Zwłaszcza w stosunku do ludzi starych, wątłych, rekonwalescentów i dzieci.

Lecz, jak kościół ocieplić?

Nie mówię: ogrzać, bo to dziś koszt olbrzymi. Czy jednak nie wartoby zaznaczyć, iż dobrzeby było przy budowie nowych domów bożych zgóry obmyśleć możliwość ich późniejszego ogrzewania. Wybrać system najbardziej odpowiedni i oszczędny. Przygotować w podziemiach odpowiednie miejsce i urządzenie. Niechby kiedyś, kiedyś następcy mieli ułatwione zadanie. Przy wspomnianym już wyżej, istotnie niepokojącym obniżaniu się stanu sił fizycznych i zdrowia współczesnego człowieka, sprawa ogólnego ogrzewania kościołów prędzej czy później i w naszym zwłaszcza, tak przykrym klimacie, musi się stać aktualną i doczekać się takiego czy innego rozwiązania. W wyższym, niż sobie na ogół zdajemy sprawę, stopniu zależy od niego frekwencja nabożeństw, zwłaszcza w chłodnych porach roku i po miastach, więc i natężenie życia religijnego, więc w ostatecznej konsekwencji i zbawienie dusz naszych wiernych.

Już należyte uwzględnienie sprawy wentylacji i przeciągów, uszczelnienie każdej jesieni drzwi i okien przyniesie i w tej dziedzjnie duże zmiany na lepsze. Gdzie zamiary zaprowadzenia centralnego ogrzewania jakiegokolwiek systemu wciąż jeszcze i na długo należeć będą do utopii, tam poważne korzyści osiągnąć można mniejszym kosztem, zwłaszcza przy stałym, kolejnym, a wieloletnim wysiłku.

Pamiętam dobrze ogromny kościół farny w polskim Cieszynie. Z nastaniem wilgotnych, przenikliwych chłodów jesiennych na jego kamienną posadzkę zakładano ściśle dostosowaną, o jakieś 10 czy 15 cm wyższą podłogę drewnianą. I tę jeszcze pokrywano dla ciepła, jak i dla stłumienia hałaśliwego resonansu, grubymi rogóżami. Skutek był taki, że nawet przy silnych mrozach wierni nigdy nie skarżyli się na tak odstraszające u nas i niewątpliwie niebezpieczne „zimno w nogi". Kościół cieszyński był też stale i chętnie nawet zimową porą przez wiernych odwiedzany.

Więc gdyby tak tu i ówdzie, powoli, zaczynając od prezbiterium podobnie ocieplać i nasze, zwłaszcza murowane świątynie?

Te same względy, które braliśmy pod uwagę, mówiąc o budowli kościelnej, zajmą nas dzisiaj w dziedzinie jej wewnętrznego urządzenia.

Nie będziemy się tutaj rozwodzić nad pożądaną tak bardzo, zwłaszcza wobec wzrostu ruchu liturgicznego, widzialnością głównego ołtarza. Wierni uczestniczący z mszalikami w ręku w ofierze eucharystycznej bardzo pragną widzieć i mensę ołtarzową i celebrującego kapłana. W iluż kościołach bywa to poza najbliższym sąsiedztwem zgoła niemożliwym. Ciemno oszklone lub zbyt nisko w stosunku do nawy podniesione, lub wreszcie wciśnięte gdzieś w głąb całości prezbiterium może być bardzo nastrojowe, ale na pewne staje w drodze czynnemu udziałowi ludu w świętej liturgii. Gdy zmiana zasadnicza tej przykrej sytuacji nie jest już do pomyślenia, może umieszczenie silnych a ukrytych reflektorów elektrycznych, oświetlających cały ołtarz częściowo choć dałoby pomyślne rozwiązanie trudności?

Przed tabernakulum wieczna lampa... Byłoby bardzo wskazanym znowu z tych samych co wyżej powodów umieszczać ją na bocznej ścianie, nie zaś w środku przed ołtarzem. Tam bowiem zawieszona najczęściej zasłania wiernym zebranym w głównej nawie wystawiony w monstrancji Najśw. Sakrament. Ale wtedy godziłoby się pomyśleć dla symetrii już o dwóch lampach, z których stale mogłaby płonąć tylko jedna.

Z zagadnieniem prezbiterium łączy się jeszcze sprawa stall dla duchowieństwa a balustrady do komunii św. wiernych.

Często się zdarza w naszych kościołach, że gdy wypadnie jakieś szczególne nabożeństwo (np. komunia św. kapłanów w W. Czwartek, rezurekcja, procesja B. Ciała, odpust, wizytacja biskupia, prymicje, jakiś znaczniejszy pogrzeb) przybyli liczniej księża nie znajdują wprost odpowiedniego dla siebie miejsca. Donoszenie krzeseł z plebanii jest dość kłopotliwe, zresztą mebel ten czysto świecki dość razi przed samym wielkim ołtarzem. Niechby tam więc były ze dwie choćby skromne ławy z oparciem i klęcznikiem, ale już stałe, dla sług Pańskich, uczestniczących w nabożeństwie. Niech się czują w prezbiterium w pełni na swoim właściwym, wiekową tradycją uświęconym miejscu — czcigodni prezbiterzy nasi.

Przy balustradzie ważną jest znów rzeczą, aby w całej swej rozciągłości była zupełnie gładka, zaopatrzona w dwoje łatwo chodzących drzwiczek po bokach dla wychodzącej i wracającej procesji. Wszelkie ozdoby i rzeźby (np. kule) na powierzchni balasek są bardzo niewygodne dla rozdzielającego komunię św., zwłaszcza starszego kapłana. Mogą one łatwo przez potrącenie puszki lub zaczepienie

rękawem alby narazić św. eucharystię na zniewagę. Niech też balustrada będzie jesienią, zimą mocno oświetlona bocznymi lampami. Tam gdzie ich brak, jakże często trudno jest (np. na roratach) wyjąć i bezpiecznie podać komunikującym maleńką hostię. Nie trzeba już wspominać o tym, że cały ten sprzęt kościelny powinien być bardzo silnie i solidnie wykonany, by się już po paru latach nie obniżył (drzwiczki), nie rozchwiał. Przeciwnie, aby wytrzymywał przez ich całe dziesiątki napór choćby największych tłumów w czasie wielkich uroczystości. Wydaje się być rzeczą oczywistą, że powinien być założony pod kątem prostym do ścian prezbiterium, więc nie wyginany w jakieś barokowe zygzaki (a spotykałem podobne), co dla kapłana jest znowu bardzo niewygodne, powoduje roztargnienia i obawy, opóźnia więc tok rozdzielania wiernym Ciała Pańskiego. Płyta wierzchnia, winna być dość szeroka, by jednak przypominała Stół Pański, nie jakąś tylko barierkę oddzielającą prezbiterium od nawy. Niech też przy komunii św. będzie zawsze pokryta białym, czystym, choćby skromnym obrusem należycie często zmienianym. Wymaga tego świętość uczty eucharystycznej. Dobrze by też było od strony nawy umieszczać nieco szerszy, niż się to zwykle praktykuje, stopień. Niechże osoby starsze, a i małe dzieci komunikując, czują się pewnie i nie lękają się, iż z wąskiej zwykle, a nawet — bywa — i pochyłej deski, zesuną się czy nawet spadną na posadzkę. Szeroki wygodny stopień ułatwiałby też wiernym dłuższe klęczenie w czasie szczególnie w tym miejscu ulubionych, prywatnych adoracji Sanctissimi*).

Przejdźmy do nawy głównej.

Tu oczywiście na pierwszy plan wysuwają się — ambona, konfesjonały, ławki i chór kościelny (organowy).

Jeśli idzie o kazalnicę, jakże ważnym momentem staje się możliwie doskonała akustyka kościoła i widzialność kaznodziei. Ludzie chcą słyszeć, ale i widzieć mówcę, zupełnie tak samo, jak celebransa. Wszak jego postawa, ruchy, gestykulacja tyle wartości wnoszą w głoszone przezeń słowo boże. Należałoby i ten moment wybitnie uwzględnić przy planowaniu nowych kościołów i oznaczaniu miejsca na ambonę. Trudniejsza już sprawa z akustyką świątyni, gdyż, o ile mi wiadomo, nauka jeszcze nie odkryła stałych praw związanych z tym zjawiskiem w przestrzeni.

Dużą i zasadniczą pozycję w urządzaniu kościoła winna zająć kwestia konfesjonałów.

Lecz najpierw, zdaje mi się, należałoby rozstrzygnąć dość istotne zagadnienie, czy ten bądź co bądź czcigodny sprzęt ma być dla kościoła artystyczną ozdobą, czy też jedynie pewnego rodzaju, skrom-

*) **Wymiary stopnia podaje X. Danilewicz: Wnętrze Kościoła.**

nym i o ile możności ukrytym malum necessarium. W kościele o. o. dominikanów w Krakowie konfesjonały — to wspaniałe, wysokie, bogato rzeźbione, majestatyczne trony. W znacznej zaś ilości naszych kościołów raczej zwyczajne, czy też tylko w miarę ozdobne, proste słuchalnice. Ba, co więcej. Z niektórych świątyń wogóle usunięte do jakichś specjalnych miejsc na administrowanie sakramentu pokuty przeznaczonych (tak we „farze" cieszyńskiej, do obszernej, zacisznej „spowiednicy" tuż przed wejściem do zakrystii). Oryginalne rozwiązanie naszej trudności widziałem w byłej katedrze w Makarska, w Dalmacji. W grubych murach kościoła głębokie nisze kryją w sobie całkowicie kilka konfesjonałów, z wewnętrznym urządzeniem z drzewa. Lecz taka forma możliwa chyba tylko w ciepłym, południowym klimacie.

Co do samej konstrukcji, nie wiele można tu dodać do rzeczowych, bardzo trafnych choć surowych uwag z artykułu X. dra Piskorza „O higienę spowiedzi" („Wiad. Duszp." nr 9, wrzes. 1948, str. 329 n.) Zdaje mi się jednak, że sprawa w sobie rozważana nie jest tak całkiem prosta, jakby się wydawało. Każdy chyba przyzna, że nazbyt wygodne, miękkie „klubowe" fotele w konfesjonałach kryją w sobie przy masowych, popołudniowych spowiedziach, przede wszystkim dzieci szkolnych (co za monotonia!) poważne niebezpieczeństwo dla ułomnej ludzkiej natury, by zbyt łatwo nie zapadała w poobiednią drzemkę. Przyszło mi to odrazu na myśl, gdy w pięknej kaplicy oo. jezuitów w Budapeszcie pokazano mi taki postępowy, arcywygodny konfesjonał ze wspaniałym fotelem we wnętrzu. Zawsze tam ta „średniowieczna deska" (por. wyżej wymieniony artykuł) nieraz zbawiennie przywołuje człowieka-spowiednika do porządku i przytomności. Oczywiście, byle znów tylko nie stawała się dla nas starszych zbyt wielką torturą! Bywa i tak dość często. Cierpią też poważnie i nieszczęśni w takim wypadku penitenci. Z tych powodów zapewne X. dr P. nawołuje aż do osobnego „dnia całopalenia konfesjonałów" (tych starodawnych). Czyżby jednak aż tak źle było z nimi w polskich kościołach?

Jako pewnego rodzaju curiosum pozwolę sobie wspomnieć tutaj o słuchalnicach, jakie widziałem w kościele w Gmunden (w Austrii Górnej). Było to wieczorem przed jakimś uroczystym świętem. Przyprowadzono do spowiedzi św. gromadę chłopców z ochronki czy internatu. Kapłan siedział w „szafie" szczelnie osłonięty czerwoną firanką. Wewnątrz paliła się lampa elektryczna, co już robiło efekt niezbyt poważny. A mali penitenci po kolei wchodzili do dwóch szaf bocznych, opatrzonych na dodatek w hałaśliwe zamki-zatrzaski. Spowiedź odbywała się piorunem. Co chwilę więc w pustym pod on czas kościele rozlegały się seriami, cztery po sobie silne trzaski dość

gwałtownie otwieranych i zamykanych drzwiczek. Zauważyłem, że chłopcy praktykowali to z wielką uciechą. Kanonada w kościele nie ustawała prawie. Heilige Beichte mit Lärm und Klang wypłoszyła mnie wnet z zamierzonej adoracji... Ano, co kraj, to obyczaj.

Wracając do rzeczy, pytam jednak nieśmiało, czy nie wypadałoby raz wreszcie z pomocą fachowców stolarzy opracować model idealnego konfesjonału, przede wszystkim pod względem wymiarów zebranych na podstawie znajomości anatomii i na podstawie praktyki spowiedników oraz penitentów. Mógłby to być model ogólnopolski, rozesłany do wszystkich diecezji, a może i parafii, opatrzony koniecznymi uwagami i rysunkami.

Próby w tym kierunku były już u nas podejmowane. Plącze się do dziś u mnie przedwojenny numer „Warszawskich Wiadomości Archidiecezjalnych" niestety bez okładki i bez kilku stronic, stąd nie mogę podać ani roku ani nazwiska autora. Przyniósł on bardzo interesujący, obszerny artykuł w „Dziale Nieurzędowym" p. t. „Umiłowaniem proboszcza — schludny kościół" (u szczytu stronicy podany „nr 5, stronica 199 i dalsze). Wśród cennych uwag opartych na wybitnej znajomości przedmiotu i to z długoletniej praktyki, czytamy spory ustęp o konfesjonałach z podaniem dokładnych wymiarów, jak również i o ławkach dla wiernych, także z wymiarami. Jakże słuszne takie szczegóły, jak pożądany bardzo wieszak lub przynajmniej kołek na zawieszenie kapelusza względnie czapki penitentów, jak półeczka na umieszczenie książki do nabożeństwa, czy damskiej torebki. Ludzie są przed spowiedzią zawsze zdenerwowani, stąd i niezaradni. Małym drobiazgiem można im oddać dużą nieraz usługę. Czemuż jej skąpić?

Łaskawy czytelnik, zwłaszcza ksiądz „miejski", daruje mi jeszcze jedną małą dygresję. W kościołach paryskich widziałem pewną rzecz może i wartą naśladowania w naszych większych miastach. Oto na każdym konfesjonale od strony frontowej odkryłem małą tabliczkę w ramach za szkłem i drukowanym napisem, głoszącym, że tutaj spowiada stale taki a taki kapłan, poniżej zaś wyszczególnienie dni i godzin, w których go można zastać w św. trybunale pokuty. Jakież to ogromne ułatwienie dla penitentów szukających „swojego" spowiednika, jaka oszczędność ich czasu i trudu. Niezależnie od tego codziennie popołudniu jeden z księży parafialnych był stale na usługi wiernych. Przechadzając się zwolna po bocznych nawach odmawiał swój brewiarz czy różaniec... Prawdziwy „łowca dusz" wychodził ofiarnie na ich spotkanie. Spotykał też i łowił. Rzecz może godna zastanowienia. Ileż to razy już zwyczajne zwiedzanie kościoła kończyło się niespodzianie najszczerszą spowiedzią?... Gdy tylko zjawiła się owa „copia confessarii"...

Kazuistyka duszpasterska

Z PRAWA MAŁŻEŃSKIEGO.

Adam, wyzn. rzym.-katol., zawarł w 1925 r. związek małżeński w cerkwi schizmatyckiej z Anną schizmatyczką. W czasie wojny światowej zaginęła Anna bez śladu. Adam pragnie obecnie zawrzeć nowy ślub z Jadwigą katoliczką w kościele katolickim. Czy jest to dopuszczalne według zasad prawa kanonicznego?

Duszpasterz winien najpierw stwierdzić, czy prawdą jest, co twierdzi Adam, że ślub z Anną zawarł tylko w cerkwi schizmatyckiej, a nie prócz tego i w kościele katolickim. W tym celu winien duszpasterz przesłuchać dwóch wiarogodnych świadków z rodziny Adama. Jeśli dochodzenia wykażą, że Adam ślubu w kościele kat. nie zawierał, ślub jego z Anną był nieważny dla istotnego braku kanonicznej formy małżeństwa. Jako katolik bowiem był Adam zobowiązany do zawierania ślubu w kościele katolickim, co w danej okolicy było możliwe. Obecnie więc istniałaby możliwość, by Adam mógł zawrzeć małżeństwo z Jadwigą w kościele kat.

Pozostaje jeszcze do załatwienia sprawa rozgrzeszenia Adama z ekskomuniki Ordynariuszowi zastrzeżonej, w którą popadł za zawarcie małżeństwa corram ministro acatholico (can. 2319 § 1 n. 1). To rozgrzeszenie może uzyskać, jeśli złoży przyrzeczenie, że po ślubie z Jadwigą nie podejmie z Anną pożycia małżeńskiego i jeśli złoży oświadczenie wobec dwóch świadków, że małżeństwo z Anną uznaje zgodnie z zasadami prawa kanonicznego za nieważne. — Prócz tego winien Adam wyrazić żal, że popełnił występek, zawierając jako katolik ślub innowierczy.

Jeśli Adam na piśmie oświadczenie to złoży w obecności dwóch świadków, winien duszpasterz zwrócić się do Ordynariusza o wydanie orzeczenia dot. nieważności związku małżeńskiego zawartego przez Adama z Anną oraz o władzę przeprowadzenia rekoncyliacji Adama z Kościołem in foro externo. Po uzyskaniu od Ordynariusza wspomnianego orzeczenia i po pojednaniu się z Kościołem, może Adam otrzymać ślub kościelny z Jadwigą. X.

Pro memoria

DROGA ŻYCIA DOSKONAŁEGO.

Św. Franciszek Salezy udzielił świętej de Chantal takich wskazówek na drogę życia doskonałego: Skoro tylko ockniesz się ze snu, oddaj twoją duszę Bogu i wzbudzaj w sobie święte myśli... Zaczynaj dzień każdy rozmyślaniem i mszą św. Staraj się odprawiać te dwa ćwiczenia z wielkim nabożeństwem, ale i ze swobodą ducha, oraz uległością natchnieniom łaski, strzegąc się w modlitwie wszelkiego skrępo-

wania. Po komunii św. przedstaw sobie Zbawiciela królującego w twoim sercu; przywiedź do Niego kolejno wszystkie swoje zmysły i siły duszy, aby odebrały Jego rozkazy i przyobiecały Mu wierność. W ciągu dnia czyń akty strzeliste, zwłaszcza gdy słyszysz uderzenia zegara.

Pobożność ma uczynić duszę pokorną względem Boga, miłosierną i wyrozumiałą dla bliźnich, oraz uważną na to, by nikogo nie niepokoić i nikomu nie sprawiać przykrości.

Pojętna uczennica Świętego szybkie czyniła postępy w życiu doskonałym: była dobrą, łagodną, uprzejmą i przystępną dla wszystkich, zwłaszcza dla ubogich i strapionych. Przerywała z poddaniem swe pobożne ćwiczenia, jeśli wymagała tego miłość bliźniego. Domownicy, patrząc na jej skupienie i złączenie z Bogiem, mawiali nieraz: biskup genewski poleca jej modlić się przez cały dzień... a jednak nie nuży to nikogo.

Prawdą jest, że dobrze zrozumiana pobożność umie roztaczać wesele i spokój dokoła, a nam samym zapewnia szczęście nadprzyrodzone.

(Ks. Hamon, Żywot św. Franc. Salez. tom II, s. 7 n.)

Ze świata

W dniu 18 czerwca b. r. upłynęło 50 lat od pierwszego publicznego ofiarowania ludzkości Sercu Jezusowemu. Akt ten został dokonany w bazylice Serca Jez. w Paryżu. Z tej okazji podsekr. stanu Montini w imieniu Ojca św. wystosował do rektora bazyliki na Montmartre pismo, w którym oświadcza, iż wg słów papieża, katolicy mają dwa sposoby oddziaływania, a to: modlitwę i pokutę. Są to środki dostępne dla każdego katolika, nawet najmniej wpływowego.

Z inicjatywy Pap. Akademii Nauk otwarty został w dniu 6 czerwca w Rzymie Tydzień Studiów, poświęcony problemom zwalczania choroby raka. W naradach biorą udział wybitni lekarze i eksperci w dziedzinie walki z rakiem z różnych krajów. Papież w przemówieniu do uczestników zjazdu powiedział m. i.: Wasza praca nie daje wam dziś popularności, ale następne pokolenia złożą wam hołd uznania.

W Bazylice św. Piotra w Rzymie rozpoczęto prace konserwatorskie celem zabezpieczenia świątyni w związku z przybyciem licznych pielgrzymek w Roku jubileuszowym. Przebywanie 40 do 50 tysięcznych tłumów w bazylice może z powodu podniesienia się temperatury o 10 stopni spowodować rozszerzanie się i pękanie ścian

marmurowych. Prace w bazylice są tylko jednym szczegółem przygotowań na przyjęcie licznych rzesz pielgrzymów z całego świata. Papież zamierza w ciągu roku 1950 częściej odprawiać mszę św. w bazylice św. Piotra.

Na rok 1950 w Rzymie przygotowało Międzynar. biuro kat. dziennikarzy szczegółowy plan Międzynar. Kongresu Prasy Kat.

Na Rok jub. w Rzymie przygotowuje się Wystawa Działalności Katolickiej w świecie. Będą nast. działy: 1. wychowanie i kultura, 2. akcja katolicka, 3. kino, radio, teatr, muzyka, 4. literatura, 5. informacja i prasa, 6. sport i turystyka, 7. rodzina i praca. Celem wystawy jest danie pielgrzymom pełnego obrazu prac katolickich nad szerzeniem Królestwa Chrystusowego w świecie.

Św. Kongreg. Obrzędów bada cuda przypisywane błog. Emilii de Rodat († 1852), założycielki Kongregacji Sióstr św. Rodziny. Od stwierdzenia ich wiarygodności uzależniona jest kanonizacja.

Sprawa beatyfikacji Elżbiety Seton, założycielki Zgrom. Sióstr Miłosierdzia w Stan. Zjedn., postępuje wydatnie naprzód. W niedługim zapewne czasie Stan. Zjedn. doczekają się wyniesienia na ołtarze rodowitej Amerykanki.

Św. Kongreg. Obrzędów ogłosiła w obecności papieża dekret uznający heroiczność cnót jezuity O. Julien Maunoir, apostoła Bretanii w XVII wieku, który wędrując od miasta do miasta i od wsi do wsi i wygłaszając nauki przyczynił się do rechrystianizacji całej prowincji.

Spodziewana jest też w Roku jubil. beatyfikacja Matki Javouhey, założycielki Zgrom. św. Józefa z Chuny w Francji. Ona to zapoczątkowała wyjazdy sióstr na misje. Zakładała szpitale, żłóbki, szkoły i świetlice. W roku jej śmierci (1851) było już 900 misjonarek.

W Jerozolimie doszło do porozumienia w sprawie podziału miasta pomiędzy Żydami i Arabami. Specjalna Komisja Międzynarodowa miałaby zająć się opieką miejsc świętych.

Jezuita O. Franciszek Kandela, prof. uniw. w Beirucie opracował w języku arabskim „Życie Jezusa". Jest to pierwsze wydanie życia Chrystusowego w języku arabskim.

Ks. Aleksander Batkowski, pracujący przy kościele św. Jana w Poughkeepsie (stan Nowy York) ofiarował już 62 litry własnej krwi

dla miejscowego Czerw. Krzyża. Pierwszy litr krwi swej ofiarował w 1938 r. ratując w ten sposób życie trzynastoletniego swego ministranta.

W Austrii w klasztorze benedyktynów w Lambach zorganizowano „Dom Chrystusa Króla" dla przygotowania się do kapłaństwa świeckiego czy zakonnego starszych mężczyzn, którym m. i. wypadki wojenne uniemożliwiły odbycie normalnych studiów przygotowawczych. Ludzi dojrzałych, którzy przekroczyli 30 rok życia, także jeśli są robotnikami lub chłopami bez wykształcenia, przyjmuje się do tego zakładu.

Niedawno ukończono przekład Pisma Świętego na język tybetański. Jest to owoc 70-letniej pracy misji himalajskiej. Wydania podjęła się jedna z drukarń londyńskich.

W Buenos Aires założył Kard. arcyb. Capello uniwersytet dla kobiet. Nacisk główny położony jest na teologię, socjologię, filozofię i humanistykę. W roku ub. około 200 słuchaczek uzyskało dyplom, uprawniający je do nauczania religii w szkołach, co walnie dopomaga do rozwiązania problemu zastąpienia brakujących sił nauczycielskich.

Nowy rytuał kościelny otrzymał ostatnio katolicyzm niemiecki. Język łaciński ograniczono do prawie samych formuł sakramentalnych. Św. Kongr. Obrzędów rytuał ten zatwierdziła.

Stowarzyszenie międzynar. Pax Christi, utworzone po wojnie z inicjatywy arcyb. Tuluzy Kard. Salieges i bp. Lourdes Theas, organizuje corocznie międzynar. spotkanie wszystkich narodów w Lourdes w postaci pielgrzymek narodowych. W tym roku zapowiedziane są pielgrzymki z 32 państw.

W czerwcu zmarł w 88 roku życia Maurycy Blondel, znany chrześcijański filozof francuski. Od r. 1896 był profesorem filozofii w Aix Marseille. Stworzył filozoficzny system „akcji". Znane są jego studia nad „niepokojem religijnym". Blondel był zawsze wiernym synem Kościoła.

W Lionie odbyła się w czerwcu konferencja delegatów Chrześc. Związków Zawodowych z Francji, Belgii, Holandii, Szwajcarii i Austrii; byli też obserwatorzy z Niemiec. Postanowiono odbudować przedwojenny Ch. Z. Z., który swój sekretariat będzie miał w Paryżu.

W Holandii na uniwersytecie kat. w Nimwegen odbyła się konferencja międzynar. kat. lekarzy. Omawiano zagadnienie: „Osobowość ludzka a medycyna".

W Hiszpanii ukończono nakręcanie filmu p. t. „Kapitan Loyola", osnutego na tle życia św. Ignacego Loyoli. Główną rolę odtworzył znany aktor Rafael Duran.

Opat Benedyktynów Svada i członkowie opactwa w Bernie na Morawach zostali odznaczeni krzyżami zasługi za wybitną działalność społeczno-narodową w czasie okupacji.

Prezydent Boliwii wręczył generałowi Franciszkanów O. Perantoni najwyższe odznaczenie, order Kondora andyjskiego, w uznaniu zasług zakonu Franciszkanów, położonych na polu pracy misyjnej, spełnianej w Boliwii od czterystu lat.

Z Waszyngtonu donoszą, że murzyn Freddie Williams, który przed trzema laty przeszedł na katolicyzm, obecnie wstąpił do Zakonu OO. Franciszkanów. Jest on pierwszym murzynem, który przywdział habit franciszkański.

Dr Kinji Chikayama, profesor historii na Uniwersytecie Keio w Tokio, niedawno przyjął chrzest św. Prof. Chikayama jest specjalistą od historii europejskiej wieków średnich; ostatnio ogłosił drukiem większą pracę naukową w tej materii.

Z kraju

J. E. X. Prymas Polski Arcyb. Dr Stefan Wyszyński obchodził 3 sierpnia jubileusz 25-lecia kapłaństwa. Uroczystości jubileuszowe w Gnieźnie odbyły się 15 sierpnia w święto Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny.

W Katedrze na Wawelu odbyła się w dniu 12 i 13 lipca rekognicja zwłok królowej Jadwigi. Obecni byli: Książę Kardynał Adam Stefan Sapieha, ks. biskup Stanisław Rospond, jako przewodniczący Trybunału Kościelnego dla informacyjnego procesu beatyfikacyjnego, ks. arcyb. Godlewski, członkowie Kapituły metropolitalnej krakowskiej, wicepostulator O. Wojciech Zmarz, prowincjał OO. Franciszkanów, historycy i biegli: prof. U. J. Jan Olbrycht i dr Marian Kusiak. — Złożenie zwłok królowej Jadwigi w sarkofagu Madeyskiego w bocznej południowej nawie katedry odbyło się dnia 14 lipca o godzinie 17 przy akompaniamencie historycznego „Zygmunta". — W niedzielę 17 lipca w samo pięćsetpięćdziesięciolecie śmierci Królowej ks. kard. Sapieha odprawił na Wawelu uroczystą sumę pontyfikalną. Kazanie wygłosił prof. U. J. ks. prał. dr Bystrzanowski. Obecni byli J. EE. ks. biskupi: Lorek, Kaczmarek i Rospond oraz bardzo liczne rzesze wiernych, dla których odprawił na zewnątrz katedry osobną Mszę św. ks. bp. Lorek.

Tegoż dnia o godz. 18 w krakowskim kościele św. Anny odbyła się uroczystość ku czci Królowej, na której przemawiali J. Em. X. Kard. Sapieha i prof. Dr Karol Górski.

W Przemyślu obchodził 12 czerwca J. E. Ks. biskup Wojciech Tomaka złoty jubileusz święceń kapłańskich.

Rada Prymasowska Odbudowy Kościołów Warszawy wydała niedawno w pięknej szacie graficznej album pamiątkowy, poświęcony ostatnim chwilom Kardynała Hlonda. Album ma tytuł: „Zgon i pogrzeb Ks. Kard. Dr Augusta Hlonda, Prymasa Polski". (Nr konta: PKO nr I-4917).

Istnieją trzy organizacje, które spieszą katolikom w Polsce z pomocą z inicjatywy Hierarchii Katol. w Stan. Zjednoczonych: War Relief Services — National Catholic Welfare Conference, Komitet Biskupów dla spraw polskich i Liga Katolicka. Na czele polskiego wydziału WRS — NCWC stoi X. A. Wycisło. Na czele Komitetu Biskupów dla spraw polskich stoi J. E. X bp. Stanisław Bona, a urząd skarbnika piastuje J. E. ks. bp. Stefan Woźnicki. Wszyscy biskupi polskiego pochodzenia stanowią Komisję episkopatu i są członkami dyrektoriatu krajowego Ligi Katolickiej.

Notatki bibliograficzne

Ks. J. Pastuszka. Filozofia a religia. Ich psychologiczna geneza i wzajemne oddziaływanie. Lublin 1949. Tow. Nauk. Uniw. Lub. Str. 23.

Nawiązując do 30 rocznicy istnienia Kat. Uniw. Lub., rozważa czcig. autor w zwięzłym, stąd nieco abstrakcyjnym skrócie kwestię religii i filozofii jako istotnych przejawów ducha ludzkiego; odrębny ich cel, stosunek do życia oraz zasięg oddziaływania. W związku z tym porusza autor stosunek Kościoła do kultury oraz znaczenie uniwersytetów katolickich w ogólności, a uniwersytetu lubelskiego w szczególności. X.

Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków, Kopernika 26 — wydało:

Ks. R. Plus T. J. Bóg w nas. Wydanie II. Str. 164. Brosz. zł 180,—.

W zjednoczeniu z Bogiem przez łaskę poświęcającą i miłość Bożą tkwi istota naszej świętości. Jak miłość Boska czynnie jednoczy nas z Bogiem, tak łaska poświęcająca jest podstawą i przyczyną naszego usynowienia i zadatkiem posiadania Boga w szczęśliwej wieczności. Tu zaś na ziemi łaska poświęcająca jest podstawą i przyczyną szczególniejszej, nadprzyrodzonej obecności w nas Boga w Trójcy Jedynego, źródłem, które ożywić może najserdeczniejszą zażyłość naszą z najsłodszym Gościem dusz naszych! O. Plus T. J. z właściwą sobie prostotą i serdecznością w dziełku: Bóg w nas wskazuje na wzniosłość i głębię zjednoczenia naszego z Bogiem w Trójcy św. Jedynym przez łaskę poświęcającą, zarazem przedstawia, jak ta obecność w duszy może i powinna spowodować wzrost naszej zażyłości w przestawaniu z tym najsłodszym Gościem. Ten najbardziej zapoznany jest w twoim sercu i woła cię!

Przyjdź Królestwo Twoje. Str. 414, opr. zł 270,—.

Znana i ceniona książeczka do nabożeństwa dla młodzieży została obecnie w 9-tym wydaniu przerobiona i powiększona tak, że w treści modlitw i pieśni zawiera wszystko, czego potrzeba do życia religijnego. Poszczególne części poprzedzają praktyczne pouczenia. Bardzo starannie autor opracował i objaśnił uwagami i graficznie Mszę św. Ze względu na staranny dobór modlitw i nabożeństw, ze względu na większą ilość pieśni i hymnów należy i trzeba „Przyjdź Królestwo Twoje" zaliczyć do najlepiej opracowanych książeczek do nabożeństwa — powiedzmy raczej: to nie jest książeczka, ale gruntowny i przystępny podręcznik dla życia religijnego. — Format książeczki zgrabny, papier satynowany biały, druk bardzo wyraźny — to wszystko powiększa wartość książeczki.

UFAJCIE! Pobożne myśli na każdy dzień roku kościelnego. Wydanie II. Str. 168. Brosz. zł 80,—

Niniejsza książeczka będzie ożywiać i budzić drzemiącą niekiedy na dnie duszy cnotę ufnej nadziei i dlatego na każdy dzień roku podaje jakieś zdanie albo z Pisma św., albo z dzieł któregoś Ojców Kościoła, albo wybitnych Pisarzy-Myślicieli.

Ks. St. Bratkowski T. J. Modlitwy do Komunii św. Wydanie piąte. Str. 24. Brosz. zł 10,—

Jest to broszurka ku czci św. Eucharystii, zawierająca modlitwy do Komunii św. przygotowawcze i dziękczynne.

Nadesłano do Redakcji:

Ks. Dr Franciszek Sawicki. Bóg jest miłością. Kraków 1949, s. 88. Krajowa Centrala Caritas.

Ewangelie i Dzieje Apostolskie. W przekładzie polskim W. O. Jakuba Wujka T. J. Wydanie nowe, przejrzane i objaśnione. Wydawn. Apostolstwa Modlitwy, Kraków, Kopernika 26. Str. 432, cena 180,— zł brosz.

Nowy Testament. W przekładzie W. O. Jakuba Wujka T. J. Wydanie nowe, przejrzane i objaśnione. Wydawn. Apostolstwa Modlitwy, Kraków, Kopernika 26. Str. 758, cena br. 300,— zł.

O. Ad. Tanquerey. Zarys teologii ascetycznej i mistycznej. Tom I. Wyd. II, str. 496 i tom II, wyd. II, str. 817. Wydawn. Apostol. Modlitwy, Kraków, Kopernika 26. Cena tomu I i II 1.280,— zł.

Ks. P. Turbak T. J. W obecności Chrystusa Eucharystycznego. Str. 168. Cena 155,— zł. Wyd. Apost. Modlitwy, Kraków, Kopernika 26.

Ks. H. Schilgen T. J. Dlaczego nie przychodzisz? Myśli o częstej Komunii św. Wyd. II. Str. 210, cena 160.— zł. Wyd. Apost. Modl. Kraków, Kopernika 26.

Ks. Józef Schryvers C. S. S. R. Dobra Wola. Wyd. II. Str. 94, cena 120,— zł. Wyd. Apost. Modl., Kraków, Kopernika 26.

Prawdy Boże z licznymi ilustracjami. Wydanie II. Str. 156. Książka dla dzieci. Wydawn. Apostolstwa Modlitwy, Kraków, Kopernika 26.

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Pod redakcją Ks. Prof. Dr Mieczysława Paszkiewicza.

Ks. Dr Józef Pacyna.

XVI niedziela po Zesłaniu Ducha Św.

ŚWIĘCENIE NIEDZIELI

I. Nakaz niedzielny
   1. Obecność na Mszy św.
   2. Słuchanie kazań
   3. Nieszpory i inne nabożeństwa.

II. Zakaz niedzielny
   1. Zakaz pracy
   2. Odpoczynek niedzielny
   3. Uczynki miłosierne.

N. w Chr.! Ewangelia św. przedstawia nam piękną scenę, jak Chrystus Pan zaproszony na ucztę w dzień szabatu nie szczędzi słów swej Boskiej mądrości.

Może przypadkowo, a może umyślnie sprowadzony, znalazł się tam człowiek chory na puchlinę. Nie zważając na obłudnych nieprzyjaciół, którzy uważali, że szabat nie dozwala spieszyć na pomoc bliźniemu, gdyż byłoby to już pracą, Chrystus cudownie uzdrawia chorego i wygłasza piękną naukę o prawdziwym święceniu szabatu, o właściwym, nie faryzejskim pojmowaniu trzeciego przykazania Bożego.

Zatrzymajmy się bliżej przy tym szczególe i zastanówmy się nad tym, jak my chrześcijanie święcić mamy dzień Pański.

„Sześć dni pracować będziesz... ale dzień siódmy jest odpoczynkiem ku czci Pana, Boga twego..." (Exod. 21, 8). „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!" — wołał Bóg wśród gromów i błyskawic na Synaju do ludu wybranego. Pierwsi chrześcijanie przenieśli ten dzień Pański z soboty na niedzielę, gdyż w tym dniu P. Jezus zmartwychwstał i zesłał Ducha Św. Niedziela więc stała się dniem Pańskim, czyli szczególnie Bogu miłym i poświęconym. Wszystko wokoło jest wtedy jakoby pełne uroczystego spokoju i majestatu. Słonko jakoś jaśniej świeci, cisza i spokój panuje w domach, warsztatach, na polach i łąkach. W tej ciszy radosnym dźwiękiem rozbrzmiewają dzwony, zwołując lud wierny do świątyni. Szerokie drogi i wąskie ścieżyny polne wypełniają się ludem wiernym, odświętnie ubranym. Spieszą tam, skąd pochodzi podzwonne wołanie, by poruszyć się korną modlitwą i rozśpiewać żarliwą pieśnią. Spływająca z ołtarza Pańskiego moc łaski krzepi dusze.

Kościół św. wymaga, by wszyscy katolicy spełnili swój obowiązek w niedzielę, oraz święta nakazane, przez nabożny udział we Mszy św., która stanowi ośrodek wszystkich naszych nabożeństw. Trzeba więc uszanować ważność i świętość tej chwili przez skupienie wewnętrzne i zewnętrzne zachowanie się. Modląc się z książeczki, zwracać należy uwagę na to, co się dzieje przy ołtarzu. Trzeba być obecnym na całej Mszy św. Nie wolno opuszczać jej dla błahych powodów lub z lenistwa. Niedziela jest dosyć długa, by starczyło czasu na rozrywkę i na odpoczynek. Gdyby obliczyć, ile godzin w ciągu tygodnia poświęca się dla ludzi, siebie i Boga, stwierdzenie to wykazałoby bez wątpienia pewną opieszałość w stosunku do Boga.

Słuchanie kazania jest również konieczne. Słowo Boże oświeca rozum i pobudza wolę do dobrego, krzepi i pociesza serca. Tak właśnie nauczał P. Jezus w dni świąteczne, a lud słuchał Go nieraz godzinami. Tak wiele słyszymy i czytamy w rozmaitych pismach i książkach o różnych sprawach doczesnych, a przecież są inne jeszcze sprawy ważne, na których opiera się nasz cały światopogląd, to zagadnienie duszy, Boga, wieczności.

Po południu w niedzielę, spieszmy na nieszpory, nabożeństwo majowe, różańcowe i zebranie stanowe. Będzie to Bogu miłe zakończenie modlitw niedzielnych.

II. Niedziela ma być także dniem wypoczynku po tygodniowej pracy. „Dzień pierwszy będzie dla nas bardzo uroczysty i święty: żadnej roboty służebnej weń czynić nie będziecie" (Levit. 23, 7).

Chrystus Pan najwięcej wykonał uczynków miłosiernych w dni świąteczne: uzdrowił człowieka z uschłą ręką, ślepego od urodzenia,

paralityka od 38 lat chorego na puchlinę. Naśladujemy miłosiernego Zbawiciela, uświęcając niedzielę jałmużną, słowem pociechy i pomocą braterską.

Takie zrozumienie i spełnienie trzeciego przykazania Bóg wynagrodzi błogosławieństwem i opieką przez sześć dni tygodnia przy pracy w fabryce, biurze i w domu, ochotą, zapałem i pogodą w duszy. A kiedy w ostatecznej godzinie staniemy przed Bogiem spracowani, zawezwie na radosną, już wieczną niedzielę w Królestwie swoim niebieskim. Amen.

XVII niedziela po Zesłaniu Ducha Św.

STARANIE O NAWRÓCENIE GRZESZNIKA.

I. Przykład P. Jezusa uczy, jak nawracać grzesznika.
II. a) dobrocią, b) budzić sumienie, c) zachęcić do pokuty i wielbienia Boga.

I. Skutki grzechów są straszne. Obdzierają one duszę z dostojeństwa łaski i cnoty i zabijają wrażliwość na prawdy Boże. Chrystus, jak to czytamy w dzisiejszej Ewangelii, otwierał oczy prawdą zawartą w swej nauce tym, którzy mieli dobrą wolę, a nawet przeciwników swych doprowadzał do milczenia. To dzieło prowadzi Chrystus dalej w swym Kościele, nietylko przez biskupów i kapłanów, jako szafarzy tajemnic Bożych, lecz także w zależności od nich przez wiernych swoich, przejętych zapałem apostolskim. Wierzący chrześcijanin nie jest obojętny dla tych, do których serca głos prawdy i łaski Bożej nie dochodzi, lecz za przykładem Zbawiciela zabiega o to, by poznał prawdę Bożą i według niej żył.

II a) Dobroć serca toruje drogę do duszy bliźniego. Mamy przykład w postępowaniu samego Jezusa. Toć nazywano Go „nauczycielem dobrym" (Mk. 1017) Uczmy się od Chrystusa dobroci serca. Ale z Jezusem trzeba się zjednoczyć przez łaskę i miłość. „Jam jest szczep winny, wyście latorośle. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten wiele owocu przynosi" (Jan 154). Dobroć jest owocem łaski Bożej, przez którą Chrystus w nas żyje i działa, wyciąga swe ręce nad grzesznikami i wzrusza ich sumienia. Chcesz nawrócić kogo, to pokaż mu Jezusa w całym swoim postępowaniu, w cudownej mocy dobrego serca. Moc dobroci jest nieprzeparta i niezwyciężona. Bądź apostołem dobroci! Każdy w swoim kółku i w swój sposób, a przede wszystkim w przyjacielskim i rodzinnym gronie.

b) Gdy dobrocią zdobędziesz serce grzesznika, czeka cię najważniejsza praca, żeby w nim obudzić sumienie przygłuszone. Do tego nieodzowna jest łaska Boża. Nawrócenie grzesznika jest tajemnicą łaski Bożej, której my tylko narzędziem jesteśmy. Kiedyśmy więc dobrocią pozyskali serce grzesznika, trzeba to serce dalej otwierać na przystęp łaski Bożej. W przeciwnym razie praca nasza daremną się okaże. Otóż gdy udało ci się pozyskać dobrocią serce grzesznika, toś już w pewnym stopniu wyzwolił jego sumienie spod złych wpływów tego serca, pogrążonego w grzesznych pożądliwościach. Postawiłeś już dobry krok na drodze do sumienia. Trzeba w dalszym ciągu zabiegać, by sumienie to przywrócić do prawdy i łaski. Trzeba go zachęcić, by zastanowił się nad sobą w ciszy i skupieniu. Język twój zaprawiony dobrocią i zbrojny łaską Bożą, będzie umiał przemówić tak wnikliwie i skutecznie, jak tego nie zdoła dokonać najwymowniejszy kaznodzieja.

c) Grzesznik, gdy dobrocią otworzymy mu serce i obudzimy sumienie za pomocą łaski Bożej, choćby zamarłe jak grób, wypowiada się w kornej pokucie i w uwielbieniu Boga. Jest to ostatni etap zwycięskiej dobroci w apostolskim dziele. Grzesznik nawrócony odczuwa cały bezmiar szczęścia, jakie go spotkało, lecz odczuwa i skutki win swoich, jakimi Boga obrażał i dawał bliźnim zgorszenie. Trzeba mu więc dopomóc, by dusza jego zbudzona ze snu śmiertelnego do życia, nie pozostawała dalej niema na zewnątrz. Niech się wypowie, jak się wypowiedział syn marnotrawny.

Nie bądźmy niemi jak groby, lecz wdzięcznie i odważnie wypowiadajmy dobrodziejstwa Boże, a staniemy się prawdziwymi apostołami dobrej sprawy. Niech miły i życzliwy głos dobroci apostolskiej budzi sumienia bliźnich naszych, którzy dali zaplątać się w namiętnościach i grzechach. Niech światło prawd Bożych i ogień miłości dla dusz naszych braci otwierają ich serca i przenikają do ich sumienia, by ich sprowadzić na drogę życia prawdziwie chrześcijańskiego.

(Zob. ks. J. Plaza T. J. Śladami Skargi Tom VII s. 80).

Nadesłanie opłaty z góry na pewien czas nie przesądza konieczności uiszczenia opłaty za miesięcznik każdorazowo podawanej na drugiej stronie okładki. Jest to postulat warunków wydawniczych.

XVIII niedziela po Zesłaniu Ducha Św.

RÓŻANIEC.

I. Różaniec Bernadety
II. Dostojność Różańca
   1. Tajemnice różańcowe
   2. Modlitwy różańcowe
III. Skuteczność Różańca.

I. Mija 100 lat od chwili, kiedy N. Maria Panna Niepokalanie Poczęta objawiła się prostej dziewczynie Bernadecie w grocie pod miasteczkiem Lourdes we Francji. Od owego czasu nabożeństwo do Matki Boskiej w Lourdes rozpoczęło się po całym świecie. Bernadeta podczas owych cudownych objawień odmawiała Różaniec. Razem z nią — zwierza się święta dziewczynka — i Matka Boska przesuwała na Różańcu swoim paciorek po paciorku, jakoby niebo i ziemia łączyły się w wspólnej modlitwie.

II. Istotnie, wielką jest dostojność Różańca. Początki jego sięgają czasów św. Dominika, którego Matka Boska wspierała w jego walkach z błędami i herezjami owych czasów. Modlitwa różańcowa towarzyszy Kościołowi poprzez długie wieki jego dziejów: jako tarcz ochronna od nawały tureckiej, która groziła zagładą światu chrześcijańskiemu; jako potężny środek w walce z herezjami; jako cudowne lekarstwo ku ożywieniu wiary i pobożności ludu chrześcijańskiego. Toteż papieże polecają nam ustawicznie i gorąco nabożeństwo do Królowej Różańca św.

1. Odmawiając Różaniec, rozważając tajemnice różańcowe, przeżywamy całe życie Pana Jezusa: radosną młodość jego, bolesną mękę i wieczną chwałę. Życie Chrystusowe jest przykładem dla każdego chrześcijanina, naśladowanie Chrystusa Pana jest najprostszą drogą do doskonałości i do zbawienia. Drogę tę wskazuje nam Różaniec.

Różaniec uczy nas, że źródłem prawdziwej radości jest niewinność dziecięca i czyste, prawe sumienie. Szukając pociechy i pomocy w boleściach i trudach życia, mamy pójść za Chrystusem, łącząc krzyże swoje z krzyżem Chrystusowym, a drogę ziemskiego naszego ży-

woła z drogą krzyżową Chrystusa Pana. Różaniec przypomina nam, że Chrystus zwyciężył grzech i śmierć. Kto wierzy w Niego, chociażby zmarł, żyć będzie, w chwale wiecznej u Boga.

2. Rozważając tajemnice różańcowe, wznosimy się myślą i sercem do Boga i spraw wiecznych. Równocześnie usta nasze odmawiają modlitwy najgłębsze i najświętsze, jakie znajdują się w skarbcu Kościoła.

Ojcze nasz — to modlitwa, której nauczył nas sam Pan Jezus.

Zdrowaś Mario — to pozdrowienie, które sam Pan Bóg przysłał z nieba Najśw. Pannie; to hołd, który złożyła św. Elżbieta Matce Zbawiciela i Dzieciątku Bożemu; to błagalna modlitwa matki Kościoła w potrzebach życia i trwodze śmierci.

Odmawiając tą modlitwę, składamy niejako wieniec róż u stóp Marii, Matki naszej i Królowej naszej.

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu — oto cel życia naszego, uświęcenie prac, radości i smutków życia ludzkiego.

III. Mówią, że Różaniec jest modlitwą jednostajną, usypiającą, stworzoną raczej dla starych ludzi. Czy wsłuchiwałeś się kiedy w jednostajność morza, którego fale bezustannie uderzają o brzeg? Czy wyczułeś utajoną potęgę w jednostajności fal morskich, w jednostajności kropli wody drążącej kamień?

Modlitwa, ponawiana z świętym uporem, ma niepojętą moc, zdoła ona gwałt zadać Boskiemu Sercu. „Pukajcie, a będzie wam otworzono".

Czy słyszałeś, jak dziecko sto razy na dzień wzywa matki swej? Nie oprze się serce matczyne ustawicznemu wołaniu kochającego dziecka; nie oprze się Serce Marii wołaniu kochających ludzkich serc, potędze modlitwy różańcowej.

Królowo Różańca św., módl się za nami. Amen.

XIX niedziela po Zesłaniu Ducha Św.

GODOWA SZATA ŁASKI

I. Znaczenie przypowieści
II. Natura i działanie łaski uświęcającej
  1. Skutki łaski uświęcającej
  2. Grzech śmiertelny wrogiem łaski
III. Trwanie w łasce warunkiem zbawienia.

I. Przypowieść zawarta w dzisiejszej ewangelii św. jest jedną z tych, które P. Jezus wygłosił do faryzeuszów na parę dni przed swoją męką i śmiercią. Pod obrazem przypowieści chciał Boski Zbawiciel faryzeuszom zaślepionym w fałszywym pojmowaniu idei mesjańskiej pokazać, na czym polega prawdziwe wybrańshwo Boże i jak się do niego dochodzi. Dlatego też znaczenie dzisiejszej przypowieści jest takie. Od wieków wybrał Bóg naród izraelski, aby z jego łona powołać Mesjasza i od niego zacząć budowanie mesjańskiego królestwa na ziemi. Naród ten jednak wypaczył ideę mesjańską, czyniąc przyszłego Odkupiciela monarchą na zwykłą ludzką miarę i łącząc z nim marzenia o ziemskim panowaniu i dobrobycie. Nie pomagały nauki i upomnienia proroków, których naród izraelski odrzucał.

Aż przyszedł oto Syn Boży, Mesjasz, i On to uczy wyraźnie, że prawa do jego królestwa nie daje jakieś uprzywilejowanie narodowe, rasowe czy plemienne, lecz wyłącznie pewna określona d y s p o z y c j a d u s z y, bo królestwo mesjańskie to królestwo ducha. Chrystus Pan wyrównuje ją do szaty godowej, a my nazywamy ją łaską uświęcającą.

II. O tym, jaka jest jej natura, mówi nam sama jej nazwa. Skoro jest łaską, jest więc darem Bożym darmo danym, a koniecznie potrzebnym nam do zbawienia, jak szata godowa do udziału w uczcie królewskiej. Skoro zaś nazywamy ją uświęcającą, chcemy przez to powiedzieć, że wprowadza świętość do duszy ludzkiej. A w jaki sposób?

1. Z chwilą, gdy łaska wkracza do duszy, ustępuje z niej grzech. Grzech jest śmiercią duszy, t. zn. powoduje w niej utratę życia nadprzyrodzonego. Łaska zaś uświęcająca przywraca je duszy napowrót. Człowiek staje się znowu dzieckiem Boga. Toteż św. Jan Apost. woła w zachwycie: „Patrzcie, jaką miłość okazał nam Ojoiec, żeśmy zostali

nazwani dziećmi Bożymi i że nimi jesteśmy"! (1 Jan 3, 1). A jesteśmy nimi dzięki temu, że łaska uświęcająca daje duszy naszej uczestnictwo w naturze Bożej (2 Piotr 1, 4).

A dokonuje się ono bez żadnej zasługi z naszej strony, bo łaska i wszystko, co ona z sobą przynosi, jest nam darmo dane, jest wynikiem niezmierzonej miłości Bożej, jak to zaznaczył św. Jan. A możemy oczekiwać łaski od Boga dzięki przeobfitym zasługom męki i śmierci krzyżowej Jezusa Chrystusa. „Aleście obmyci, aleście poświęceni i usprawiedliwieni w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa i w Duchu Boga naszego" (1 Kor. 6, 11). Chrystus więc sprawił, że staliśmy się dziećmi Bożymi, że jak przedtem byliśmy ciemnością, tak teraz staliśmy się jasnością w Panu (Efez. 5, 8). On sprawił wreszcie, że „usprawiedliwieni (stajemy się) według nadziei dziedzicami żywota wiecznego" (Tyt. 3, 7).

Jakże powinniśmy sobie cenić dar łaski! Przecież dzięki niej nie zwracamy się już do Boga jako do Pana straszliwego majestatu (Stary Testament), lecz jak do Ojca swego najlepszego, który dając nam uczestnictwo w swej własnej naturze daje tym samym prawo do szczęśliwości wiecznej.

2. Łaskę uświęcającą otrzymaliśmy po raz pierwszy na chrzcie św. Już wtedy dusza nasza stała się świątynią Ducha św. (Kor. 3, 16), mieszkaniem Trójcy św. Czy jednak długo tak było? Może już bardzo wcześnie przez grzech śmiertelny zamieniliśmy ten wspaniały duchowy przybytek nadprzyrodzony w straszliwe i żałosne ruiny ziejące śmiertelną pustką? Napewno odczuwaliśmy bardzo dotkliwie ten smutny stan swej duszy. Wiedzieliśmy przecież, że utraciwszy łaskę zerwaliśmy nadprzyrodzone więzy łączące nas z Bogiem, że przez grzech wykopaliśmy między sobą a Bogiem przepaść, której o własnych siłach nie zdołalibyśmy przebyć.

I oto sam Bóg przybył nam z pomocą, kiedy w sakramencie pokuty okrył duszę naszą na nowo godową szatą łaski.

Ale czy znowu na długo? Czy w tej chwili posiadamy ten bezcenny dar? Martwi nas każda, choćby najdrobniejsza strata materialna, a cóż warte nędzne złotówki wobec skarbu, jakim jest łaska? „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, a na duszy swojej poniósł szkodę?" (Mar. 8, 36).

III. Największym naszym pragnieniem powinno być trwanie w stanie łaski, w stanie świętości. I my powinniśmy chcieć jak ów prosty rzymski woźnica przede wszystkim „morire in pace con Dio" — umrzeć w pokoju z Bogiem, t. zn. w stanie łaski. Ona to bowiem czyni

nas prawdziwie żywymi członkami królestwa Chrystusowego, Kościoła św. Ona też da nam kiedyś prawo do oglądania Ojca naszego niebieskiego w chwale wiekuistej.

Jeśli więc chcemy to osiągnąć, powinniśmy pilnie wsłuchiwać się w słowa Apostoła Narodów i iść za jego wołaniem: „Odnówcie się duchem umysłu waszego i obleczcie się w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętości prawdy" (Efez. 4, 23—24). Amen.

Komunikaty redakcji

1. Niezamówionych rękopisów nie zwraca się. Na ew. zwrot niezamówionych rękopisów upraszamy dołączać znaczek pocztowy.
2. Książki i broszury do recenzji upraszamy nadsyłać w 2 egzemplarzach oraz prosimy podawać cenę egzemplarza.
3. O zmianie adresu upraszamy natychmiast powiadomić redakcję podając: miejscowość, pocztę, powiat i województwo. Upraszamy podawać swe nazwisko pismem wyraźnym, by umożliwić nam księgowanie. Adres dotychczasowy przy zmianie adresu też prosimy podawać.
4. Upraszamy o dołączanie znaczka pocztowego na odpowiedź przy załatwianiu korespondencji z redakcją.
5. Podawanie nazwiska i miejscowości pismem nieczytelnym udaremnia księgowanie nadesłanego abonamentu i powoduje zbyteczne monita i koszta.
6. Materiały do druku terminowe upraszamy przesyłać 2 miesiące przed datą odnośnego numeru miesięcznika.

Rada Prymasowska Odbudowy Kościołów Warszawy ma konto P. K. O. Warszawa I-4917.

Towarzystwo Przyjaciół Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego ma konto P. K. O. Lublin II-153.

Fundusz Wydawniczy im. Prymasa Hlonda przy Kat. Uniw. Lubelskim ma konto P. K. O. Lublin II-263.

Archidiecezjalny Komitet Odbudowy Katedry Poznańskiej ma konto P. K. O. Poznań V-5757.

Adres redakcji: Poznań, Ostrów Tumski 4

Za zezwoleniem Władzy Duchownej.

1506 Państw. Pozn. Zakł. Graf. Okr. Poł. Oddz. Poznań, Wybickiego 6 — N-889